

Nieunikniona separacja

25 września 2013

Wynik przyszłorocznego referendum w sprawie niepodległości nie ma większego znaczenia. Szkocja już dziś idzie w zupełnie innym kierunku niż Anglia.

Wrzesień przyszłego roku będzie gorący. W referendum Szkoci zdecydują, czy opuścić Wielką Brytanię i czy po trzystu latach zostać samodzielnym i suwerennym krajem. Stawka jest wysoka, a ewentualna niepodległość kłopotliwa. I to nie tylko ze względu na złoża ropy w Morzu Północnym, podział majątku, komplikacje społeczne i międzynarodowe. Zmieni się także polityczna mapa Wielkiej Brytanii. Już dziś, na rok przed referendum, widać, że kierunki, w których zmierzają oba kraje, są zupełnie różne, a polityczna separacja dokonuje się na naszych oczach. Nawet gdyby w 2014 r. nie doszło do formalnego rozvodu, wyspiarskie, wymuszone małżeństwo jest już praktycznie skończone.

ZAARANŻOWANE MAŁŻEŃSTWO

Szkocję w objęcia Anglii, jak to często bywa, wpędziła trudna sytuacja finansowa. Fiasko wielkiej szkockiej ekspedycji do dzisiejszej Panamy, która pochłonęła olbrzymie sumy, zmusiło dumnych Szkotów do unii, a w praktyce do podporządkowania się Londynowi. Przez całe stulecia Szkoci byli biedni. Deszczowe wrzosowiska nie dawały góralom majątku. Przez dobre dwa stulecia, aż po XVII w., Szkot był synonimem domokrażcy albo zaciężnego żołnierza. Zresztą koniec XVII w. był szczególnie niepomysłny: kolejne lata nieurodzaju, a nawet głodu, rywalizacja handlowa w świecie, w której Szkoci nie mieli atutów – na koniec postanowili więc sami się sprężyć i wyruszyć, tak jak wcześniej Hiszpanie, po złoto Nowego Świata. Pieniądze na ekspedycję zebrano w ramach narodowego funduszu inwestycyjnego, z publicznej subskrypcji. Była to olbrzymia fortuna stanowiąca, według szacunków, trzecią część majątku całego kraju. Jednak podbój Nowego Świata się nie powiódł.

Zostały finansowe zobowiązania i długi wobec angielskich oraz holenderskich kupców i bankierów. Nieudany projekt kolonizacyjny, nazwany później hańbą Dariena, pchnął Szkotów w ramiona Anglików. Po stłumieniu dwóch powstań (1715 i 1745 r.) Anglicy przegonili duszę prawdziwej Szkocji, niszcząc jej ustrój klanowy, zaś gospodarka pchała ku indywidualizmowi i bogactwu jednostek, grzebiąc starego ducha klanowego, gdzie zbiorowość znaczyła więcej niż jednostka. Jednak angielski indywidualizm nie do końca wykorzenił szkocki kolektywizm. Dziś te zupełnie odrębne cechy narodowych DNA pchają oba kraje po zupełnie innych politycznych trajektoriach.

SOCJALIŚCI Z GÓR

Na północy polityka gospodarcza Londynu widziana jest jako samobójstwo. Prywatyzacja służby zdrowia, reformy szkolnictwa, cięcia, ograniczanie niezależności samorządów, powrót nastawionych na zysk i selekcję szkół w Edynburgu są nie do pomyślenia. Tak jak i zaostarzająca się antyemigracyjna retoryka. Van „nienawiści”, czyli furgonetka namawiająca nielegalnych emigrantów do „powrotu do domu”, jeżdżąca swobodnie po Anglii i mająca pełną społeczną akceptację, w Szkocji wzbudziła oburzenie. „Na Północy takie akcje instynktownie uznajemy za rasistowskie” – stwierdził Kevin McKenna, były redaktor naczelny „Heralda”. Większy jest także brak akceptacji dla bedroom tax (podatku sypialnianego), który przez Szkotów, jak i przez ONZ uważany jest za niehumanitarny. Od lat Szkocja jest dla Wielkiej Brytanii tym, czym dla Stanów Zjednoczonych jest Kanada – ładniejszą, bardziej egalitarną siostrą dominującego samca alpha z surowszym klimatem, ale za to z łagodnym politycznym nastawieniem i lepszą służbą zdrowia. Po traumatycznych doświadczeniach związanych z polityką torysów w latach 80. „Szkoci zawsze głosują na lewicę”. Tam wciąż tli się marzenie o etycznym narodzie, który w przeciwieństwie do sąsiadów nie bierze udziału w „nielegalnych i moralnie wątpliwych wojnach” i który lepiej dba o ludzi oraz skuteczniej walczy z nierównością społeczną.

Postępująca polityczna separacja Anglii i Szkocji to efekt wdrażanej przez Davida Camerona „nowej thatcherowskiej rewolucji”, którą na północy pamięta się bardzo dobrze, a do której stosunek jest mocno negatywny. W końcu „prawdziwa rewolucja thatcherowska” z lat 80. została przeprowadzona na barkach i portfelach mieszkańców Północnej Anglii i Szkocji. To przecież w tych miejscach Zjednoczonego Królestwa znajdował się brytyjski przemysł, który został zlikwidowany przez Margaret Thatcher. To tutaj również w zdecydowanej większości mieszkała klasa robotnicza, która na przemianach straciła najbardziej, ponosząc największe ekonomiczne i społeczne koszty polityki konserwatystów. Dlatego też dzisiaj, korzystając z niewielkiej autonomii, Szkoci opierają się pomysłom Londynu. Zmiany w NHS na północy nie zostały wdrożone. Podobnie jak pomysły ministra edukacji Michaela Gove’a. Za rządów „nowych laburzystów” Tony’ego Blaira rząd brytyjski zdecentralizował ustrój państwowy, dając Szkotom niewielką, ale wystarczającą polityczną niezależność. Dziś dzięki tym zmianom w latach 90. i większym kompetencjom Holyrood chroni północ przed ideologią Westminsteru. Decyzja Labour staje się podstawą politycznej i historycznej odrębności.

WYGRANA WOJNA

Nawet jeśli lider rządzącej w Szkocji Partii Narodowej (SNP) Alex Salmond przegra, na co wskazują sondaże, referendum w sprawie niepodległości, uzyska silną pozycję negocjacyjną i dalsze ustępstwa Londynu. Westminster będzie pod ścianą. Zarówno Ed Miliband, jak i Nick Clegg w wyborach 2015 r. do Izby Gmin mają nadzieję na głosy Szkotów. David Cameron pragnie zaś tchnąć życie w praktycznie martwą na północy Partię Konserwatywną. Kluczowe będą też wybory do szkockiego parlamentu przewidziane na 2016 r., po których siłą dominującą w Holyrood najprawdopodobniej znów będą szkockcy narodowcy. Ci, którzy przez najbliższe dwanaście miesięcy będą prowadzili kampanię na rzecz pozostania Szkocji w Zjednoczonym

Królestwie, będą musieli obiecać coś w zamian. Gra toczy się o tzw. devo max. To, po pierwsze, jedyny środek, który mógłby załagodzić obecną brytyjską siłę odśrodkową, a po drugie rzecz, o którą w rzeczywistości walczy Salmond. O ile szczegóły wymagają jeszcze omówienia, sama koncepcja jest dość prosta. Polega ona na tym, żeby Szkodzi mogli podnieść swoje własne podatki i zarządzać nimi oraz zakończyć swoje fiskalne stosunki (czy też większość z nich) z Londynem. Monarchia, wojsko, flagi, granice, paszporty nie są przedmiotem sporu. Ta decentralizacja zostanie rozciągnięta na kwestie infrastruktury państwa opiekuńczego. Rządy szkocki, ewentualnie walijski i ten w Ulsterze byłyby bezpośrednio odpowiedzialne wobec swoich wyborców za wewnętrzną politykę. I wszystko wskazuje na to, że polityczny realizm zwycięży z mrzonkami o „jedności”. David Cameron, chociaż w sprawie Szkocji mówi o „walce do ostatniej kropli krwi”, ma świadomość, że pragnienie sprawowania centralnej kontroli, naturalne u tych polityków, którzy dostają się na wyżyny władzy, przynosi efekty odwrotne do zamierzonych. Prawdopodobne zwycięstwo unistów w referendum nie rozwiąże przecież problemów i nie złagodzi napięć między Londynem a Edynburgiem. Cameron uzyska ewentualnie jedynie chwilę politycznego oddechu. Lawina już ruszyła. Szwy Zjednoczonego Królestwa pękły, a im bardziej Londyn będzie drwił z aspiracji nieangielskich narodów Wysp Brytyjskich, tym bardziej będą one rosły. Zwłaszcza że polityczne wizje Anglii i Szkocji są zupełnie różne. Zarówno jeśli chodzi o kwestię emigracji, służby zdrowia, zasiłków, jak i stosunku do Europy oraz idei państwa opiekuńczego.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)